

Z prof. Andrzejem S. Kamińskim, historykiem, wykładowcą Georgetown University, Washington, inicjatorem i pomysłodawcą konferencji historyków, rozmawia Marcin Mierzejewski.

— **Jaka była idea konferencji i jak ocenia pan jej rezultaty?**

Pomysł na zorganizowanie konferencji wziął się z moich doświadczeń w pracy naukowej w Stanach Zjednoczonych. Każdego roku liczba akademickich podręczników dotyczących cywilizacji i historii Europy — wydanych, sprzedanych i czytanych — dochodzi tam do 3 mln egz. Dla nas, organizatorów konferencji, szczególnie interesujące były książki, które są wykorzystywane przez wszystkich studentów w Stanach Zjednoczonych niezależnie od kierunku podjętych studiów. Każdy przyszły prawnik, lekarz, inżynier, polityk, pielęgniarka, businessman czy nauczyciel musieli i muszą przejść przez kilkanaście obowiązkowych kursów, wśród których jest *Cywilizacja Zachodnia* lub *Historia Świata*. Historia Polski w tych podręcznikach, jeśli w ogóle się pojawia, jest podstawą wiedzy wszystkich Amerykanów na temat naszego kraju. Nieobecność Polski jako suwerennego państwa w czasach sowieckich wpłynęła na zminimalizowanie roli naszego kraju w dziejach europejskich. A mamy czym się pochwalić. Konferencja ma przywrócić właściwe proporcje. Uznaliśmy, że pomija się w tych książkach ważne wydarzenia, że powinny obejmować całą Europę, a nie tylko jej część

Podczas konferencji gościliśmy wybitnych amerykańskich naukowców, wśród nich Johna Merrimana, autora podręcznika *“A History of Modern Europe — from the Renaissance to the Present”* oraz Jo Ann Moran Cruz — autorkę historii intelektualnej Europy *„Medieval Worlds — 300-1492”*. Udało nam się przekonać ich do wprowadzenia wielu, bardzo istotnych zmian dotyczących nie tylko historii Polski XVI i XVII w., ale przede wszystkim historii najnowszej, poświęconej czasowi XX w. Profesor Merriman zapowiedział, że wprowadzi zmiany dotyczące okresu II Rzeczypospolitej, Powstania Warszawskiego oraz roli Solidarności w obaleniu systemu komunistycznego jeszcze przed nowym wydaniem swojego podręcznika (dotychczasowy nakład 500 tys. egz.), które ma się ukazać w tym roku.

Zainteresowaliśmy wybitnych amerykańskich naukowców historią tej części Europy, która była pomijana w podręcznikowych opracowaniach. W sali, gdzie miały miejsce obrady, umieszczono powiększone kopie konstytucji: *Nihil novi*, *Statutu Łaskiego* oraz *konfederacji generalnej warszawskiej*, będącej wspaniałym osiągnięciem tolerancji religijnej. Wywarły one na naszych kolegach wielkie wrażenie, a Prof. Merriman zamierza wprowadzić zarówno *Nihil novi* jak i *konfederację warszawską* do swojego tekstu.

— **Czy wiedza o historii dawnej Rzeczypospolitej może być wartością dla współczesnego świata?**

Jestem przekonany, że nie tylko może, ale powinna być. Stworzyliśmy w XVI w. republikański model życia społeczno-politycznego, który do dzisiaj dominuje w Stanach Zjednoczonych i może stanowić jeden ze wzorów budowy europejskiego Commonwealth. Zbyt często my sami ułatwiamy (i ułatwiliśmy) powstanie stereotypu, według którego rzecz pospolita, a więc rzecz wspólna jest postrzegana jako anarchia, a jej ideały jako przejaw niepohamowanego egoizmu ograniczonej grupy obywateli.

Z własnego uniwersyteckiego doświadczenia wiem, że kiedy podaję Rzeczpospolitą Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego jako ciekawy przykład kraju europejskiego, w którym realizowana była idea państwa obywatelskiego, budzi to zazwyczaj duże zdumienie. Mam wielką nadzieję, że to się kiedyś zmieni, a dla studentów stanie się oczywiste, że omawiając zagadnienie społeczeństwa obywatelskiego należy odnieść się nie tylko do starożytnych Aten czy Rzymu, ale także obok Anglii, Szwajcarii czy Wenecji do historii naszej Rzeczypospolitej.

— **Na czym polegają stereotypy, o których pan wspominał i z czego one wynikają?**

W dużej mierze wynika to z pewnych schematów myślenia o Europie i jej historii, z dominującym podziałem na Wschód i Zachód. Ten schemat jest powszechny, co wynika również stąd, że posługując się nim łatwo jest wyjaśniać zjawiska historyczne. Zgodnie z nim Zachód rozwijał się najpierw jako obszar rzemieślniczo-handlowy, potem zindustrializowany. Natomiast Wschód był zawsze agrarny, a co za tym idzie biedniejszy i zacofany. Był i jest postrzegany jako prowincja w stosunku do Zachodu, stanowiącego dla niego źródło wszelkiego rozwoju. Skoro Zachód był zawsze o krok naprzód w rozwoju ekonomicznym, to musiał być także czymś lepszym, wyższym w dziedzinie rozwiązań społecznych i politycznych. W tym ujęciu to co się działo na Zachodzie ocenia się jako swego rodzaju model cywilizacyjny i to nawet wtedy, gdy Zachód utracił wolności obywatelskie i osobiste.

Tymczasem prawda jest dużo bardziej złożona, a przez to ciekawa. Modernizację na Zachodzie w XVI w. wprowadzały centralne rządy kierowane przez monarchów, którym podlegała coraz większa armia i coraz większa biurokracja. I chociaż z perspektywy Hiszpanii, Francji i Cesarstwa był to naturalny model funkcjonowania państw, to trzeba pamiętać, że ówczesna modernizacja w wydaniu tych państw polegała na gwałceniu wielu praw społecznych i ludzkich oraz na niszczeniu wcześniej istniejących na ich terenie systemów republikańskich. Czy zatem rzeczywiście należy to oceniać jako modelowe rozwiązanie? A jeśli uznamy je za korzystne, to pojawia się pytanie: dla kogo, czy dla obywateli? Czy też raczej dla rozwoju siły państwa? A jeśli tak, to czy wciąż chcemy w imię siły państwa cieszyć się systemami stworzonymi przez Ludwika XIV, Piotra I lub Napoleona?

Ten konflikt wartości widać na przykładzie Francji, gdzie w XVI w. znacznie wzrosła siła państwa i rządu. Ale czy było to rzeczywiście dobre dla jej mieszkańców, którzy utracili w trakcie tego procesu wiele z wcześniej uznawanych praw, na czele z prawem wyboru religii? Czy też bardziej słusznym rozwiązaniem było, także na tamte czasy, aby obywatel ponosił obowiązki, ale także posiadał możliwość, prawo decydowania o tym, w jakim kierunku będzie kroczyć nie tylko jego pokolenie ale i następne?

Na tle Francji, Hiszpanii czy Rosji wyróżnia się I Rzeczpospolita, której system wartości przez wieki, aż do jej upadku w końcu XVIII w., opierał się na idei obywatelskości. Tej samej, która leży u korzeni systemu wartości współczesnej Europy. Dlatego historia tego państwa powinna być tak ciekawa dla współczesnej Europy. Warto też pamiętać, że obywatelskie ideały, cnoty i wady w Rzeczypospolitej Korony i Litwy są porównywalne do ideałów XVIII-wiecznej Ameryki, o czym dobrze wiedzieli zarówno Pułaski jak i Kościuszko. Należy jednocześnie przypomnieć, że byliśmy państwem wielu narodów i nie możemy Rzeczypospolitej nazywać po prostu Polską. Mieściła się w niej bowiem oprócz Polski także Litwa, Ukraina i Białoruś, i te narody mają w I Rzeczypospolitej swój historyczny udział, ponieważ współtworzyły i wspólnie broniły tego państwa w ciągu wieków jego istnienia. Dużą rolę odgrywała w Rzeczypospolitej także społeczność żydowska, która miała tutaj duże szanse rozwoju.

Jedną z idei przyświecających konferencji było przypomnienie o tej ciekawej i wciąż tak mało znanej na Zachodzie historii I Rzeczypospolitej, która w systemie wartości była dużo bliższa systemowi demokratycznemu, stanowiącemu jeden z ideałów dzisiejszej Europy, niż historia wielu innych krajów Starego Kontynentu, łącznie z Francją i Hiszpanią. Naturalnie, Rzeczpospolita nie była jedynym przykładem realizowania idei obywatelskości — trzeba pamiętać o państwach stworzonych przez Szwajcarów i Holendrów, także Wenecji — natomiast na pewno była jedynym z mocarstw europejskich, w których ta idea funkcjonowała przez kilka wieków.

— **W języku angielskim Rzeczpospolita jest najczęściej określana słowem Commonwealth. Czy słowo republika nie byłoby tu bardziej odpowiednim określeniem?**

Niewątpliwie XVI-wieczna Rzeczpospolita była oparta na prawie i stanowiła gwarantowaną prawem republikę. Sądzę, że można w odniesieniu do niej użyć zarówno jednego, jak drugiego określenia, ponieważ nie ma w nich sprzeczności. Commonwealth znaczy tyle co „wspólnota dobra”. A wspólne dobro to także znaczenie słowa republika.

I Rzeczpospolita była przykładem państwa opartego na zasadzie mieszanego rządu. Zresztą wiele znanych z historii republik było jednocześnie monarchiami. W I Rzeczypospolitej było wyjątkowe tylko to, że król dysponował mniejszą władzą, niż dzisiejsza władza prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kraj nie należał do niego, jak w typowej dziedzicznej monarchii, tylko do obywateli. Nietypowe było także, że w Rzeczypospolitej to obywatele wybierali króla, podobnie jak dziś wybiera się prezydenta, tyle że dożywotnio.

Pojawiały się zresztą w dawnej Polsce głosy i pisma, które postulowały system w pełni republikański, w którym istniałby najwyższy urząd, ale krótkotrwały, a krajem miał zarządzać stale działający parlament.

— **Na ile pana zdaniem można wpłynąć na zmianę tych stereotypów przez takie wydarzenia jak niedawna konferencja?**

Będzie to można ocenić w przyszłości po przeczytaniu książek tych autorów, którzy zdecydowali się na przyjęcie mojego zaproszenia. Należy pamiętać, że w każdym środowisku naukowym różnorodność interpretacji jest zjawiskiem naturalnym. Co więcej, bardzo często niekorzystne opinie lub pomijanie ważnych osiągnięć naszego kraju nie wynika ze złej woli, lecz z ignorancji i posługiwania się już zastanymi stereotypami, nie rzadko wprowadzanymi do obiegu przez naszych wrogów. Można przypuszczać, że dla zwolenników silnych, scentralizowanych rządów, ceniących bardzo wysoko posłusznych poddanych, potulnie spełniających rządowe polecenia, nasza historia i legenda Solidarności nie będzie dobrym przykładem. Natomiast dla osób kochających tolerancję oraz poszanowanie praw człowieka i obywatela nasza historia będzie szczególnie bliska. To „*nic o nas bez nas*” z konstytucji 1505 r. jak i gwarancja wzajemnej tolerancji wszystkich obywateli, postanowiona w tym czasie, gdy Zachodnia Europa była pogrążona w wojnach i prześladowaniach religijnych, udowadnia, że byliśmy wówczas bliżsi współczesnym ideałom UE i Stanów Zjednoczonych, niż większość państw europejskich.